

40 złotych za Żyletę - to już było

PiÅtek, 25 kwietnia 2008 r. godz. 13:06, Źródło: wÅasne

Bilety na trybunę odkrytą na mecz z Wisłą kosztować będą 40 złotych. To tyle samo, ile przed kilkoma laty kosztował wstęp m.in. na mecz z beniaminkiem ligi, RKS Fameg Radomsko, czy na spotkanie... Pucharu Ligi z Górnikiem Zabrze. Chętnych do oglądania spotkań za kolosalną, jak na ówczesne realia, cenę nie było wielu - podczas meczu z Górnikiem na trybunie odkrytej zasiadło raptem 250 osób, na Radomsku - 230 (!). Podwyżkę z 2001 roku wprowadził prezes Legii Leszek Miklas. Teraz prezesem Legii też jest Miklas i fani z "Żylety" znów zostali przez niego ukarani podwyżką za niepoprawne zachowanie.

Jakie były kulisy podwyżki sprzed siedmiu lat, i dlaczego fani Legii karani są teraz? Postaramy się Wam - szczególnie młodszym kibicom - przedstawić kulisy wydarzeń sprzed lat. Czy uda się w nich odnaleźć analogię do czasów obecnych?

Ostre restrykcje po awanturze na meczu z Wisłą

W sierpniu 2001 roku wysokie ceny biletów na "Żyletę" były karą klubu za zachowanie kibiców w czasie ostatniego spotkania sezonu 2000/01 z Wisłą Kraków. Wtedy to na skrajnym sektorze odkrytej spłonęła duża sektorówka Wisły. Od płonącej flagi zajęły się krzeselka na trybunie. Część z nich wyrwali chuligani, którzy próbowali dostać się w okolice sektora kibiców Wisły. Mecz zakończył się skandalem. W odpowiedzi na awanturę klub musiał podjąć odpowiednie działania. Miklas, wraz z ówczesnym zarządem, zdecydował o konieczności zastosowania odpowiedzialności zbiorowej. Policja zatrzymała 40 awanturników. Przez klub ukarani zostali natomiast wszyscy kibice zasiadający na trybunie otwartej.

Klub, podobnie jak po wydarzeniach w Wilnie, zareagował na awanturę wcześniej, niż oficjalne instytucje. Zaczął karać jeszcze przed PZPN-em. "Oberwało się" zresztą nie tylko kibicom - z klubu zwolnieni zostali obaj spikerzy, którzy pracowali podczas meczu z Wisłą - Hadaż i Czerniakiewicz. Zdaniem klubu, nieodpowiednio reagowali oni na wydarzenia podczas awantury.

Pierwsze spotkanie sezonu 2001/02 przy Łazienkowskiej, z Amiką Wronki, decyzją PZPN rozegrane zostało bez publiczności. Później swoje porządki na trybunie otwartej zaczął już wprowadzać klub. Na kolejne mecze prezes Miklas wprowadził limity publiczności na "Żylecie". Na pierwsze dwa mecze - z Dyskobolią i Radomskiem - liczbę widzów ograniczono do tysiąca, od meczu Pucharu UEFA z Etzellą Ettelbruck spotkania z "młyną" Legii oglądać mogło 1200 osób. Limit miał być zwiększany od tego spotkania o 200 osób na każdy mecz. "Zgadzam się, że te decyzje dotkną wszystkich kibiców. Zarówno tych, którzy demolowali i podpalili stadion, jak i tych, którzy tego nie zrobili" - przyznał na łamach "Naszej Legii" ówczesny rzecznik prasowy klubu, Piotr Strejlau. Obostrzenia dotknęły także trybuny krytej - na nią postanowiono wpuszczać jedynie posiadaczy kartonów. Biletu na Krytą nie dało się kupić.

Kolejną sankcją klubu było ograniczenie wiekowe na "Żylecie" - na otwartą nie mogli wchodzić kibice niepełnoletni bez opiekuna. Co więcej, klub zażądał, by każdy z fanów wziął na siebie odpowiedzialność (na piśmie) za zajmowane przez siebie miejsce na trybunach. Był to jednak tzw. martwy przepis - klub nie potrafił rozwiązać tej kwestii technicznie.

Po zajęciach na meczu z Wisłą, PZPN nakazał Legii rozegranie dwóch spotkań bez udziału publiczności. Na kibiców Legii nałożony został też zakaz wyjazdowy (nie udało się go wyegzekwować we Wronkach, Wrocławiu i Olsztynie - tam kibice z Warszawy wspierali swoją drużynę, udało w Chorzowie). Zrezygnowano natomiast z kary finansowej dla klubu.

"Ceny nie są podniesione na zawsze. My chcemy mieć komplet kibiców wspierających zespół. Docelowo moim marzeniem jest, by na nowym stadionie były trybuny, gdzie jest prawie jak w teatrze. Człowiek przychodzi i nawet jak się spóźni, to wie, że czeka na niego miejsce. Nie może być tak, że jestem pozbawiany mojego numerowanego miejsca, bo ktoś częściej chodzi na siłownię. Tam nie będzie prawa dżungli. Uważam, że paradoksalnie to wyjdzie Legii na dobre. Nawet jeśli przez rundę, czy dwie, doping się pogorszy, a liczba kibiców na trybunach spadnie do jednej trzeciej. Gotowi jesteśmy na takie koszty, bo przecież stracimy na tym finansowo.

Najważniejsze jest, by warszawiacy uwierzyli, że na stadion Legii można przyjść bezpiecznie" - mówił w wywiadzie dla "NL" z 11 lipca 2001 roku prezes Leszek Miklas.

12 sierpnia 2001 roku przy Łazienkowskiej rozegrano mecz z Dyskobolią. Jak w ogóle doszło do tego, że na mecz z ekipą z Wielkopolski wpuszczono kibiców, mimo obowiązującego nakazu rozegrania spotkania bez udziału publiczności? Otóż klub znalazł pomysł na obejście zakazu wydanego przez PZPN. Oświadczone, że wpływy z biletów z tego meczu zostaną przekazane dla powodzian. Kibice napisali do związku petycję, do której dołączono pismo z klubu i uzyskano zgodę z PZPN. Na stadion wpuszczono 4 tysiące widzów, a kibice z "Żyłęty" - w drodze wyjątku - musieli zapłacić za bilety 25 złotych. Ci, którzy przyszli na stadion byli w szoku, gdy okazało się, że na "Żyłecie" nie ma tzw. "gniazda", z którego prowadzony był doping. Oburzenie kibiców było tym większe, że "gniazdo" zostało zamontowane z kibicowskich funduszy.

Tydzień później do Warszawy przyjechało Radomsko. Tym razem wejściówki na "Żyłetę" kosztowały już 40 złotych (decyzja prezesa Miklasa), a limit widzów na otwartej nie mógł przekroczyć tysiąca osób. Na historycznej trybunie stawiało się tego dnia zaledwie 230 kibiców, którzy przy wejściu byli bardzo dokładnie sprawdzani przez ochronę. Co ciekawe, Legia postanowiła surowe ceny zastosować również wobec... kibiców gości. Tych do stolicy przyjechało kilkunastu, jednak nie pozwolono zakupić im biletów po 20 złotych, żądając 40 zł. za możliwość obejrzenia meczu z łuku od strony kanałku Piaseczyńskiego. Po raz drugi na Łazienkowskiej pojawił się nowy spiker, który jednak nie przypadł do gustu kibicom, którzy solidaryzowali się z obecnym pracownikiem oficjalnej strony, Wojciechem Hadajem. Kolejną zmianą był brak orkiestry na trybunie Krytej. Jeden z muzyków, zapytany przez dziennikarza "NL" dlaczego tego dnia nie grają, odpowiedział krótko: "zapytaj prezesa". Skandując wulgarne hasła pod adresem Miklasa, kibice protestowali przeciwko podwyżkom, które nie rozwiązywały problemu chuligaństwa na stadionie, a jedynie odbierały najwinniejszym sympatykom możliwość obejrzenia meczu swojego ukochanego klubu. Prezes w odpowiedzi na wrogie okrzyki fanów, robił dobrą minę do złej gry i udawał, że nic się nie dzieje, machając ręką do ubliżającej mu publiczności. Fani Legii rozpoczęli protest. Po meczu z Radomskiem na Łazienkowskiej mówiło się, że najstarsi kibice nie pamiętają, by jakiś prezes Legii został potraktowany przez fanów w taki sposób.

Kilka dni później miał miejsce mecz z Etzellą Ettelbruck w Pucharze UEFA. Tym razem limit biletów na odkrytą zwiększono do 1600, jednak ich cena (40 zł) pozostawała bez zmian. Nadal nie było również "gniazda", które służyło kibicom do prowadzenia dopingu. Ówczesna "Nasza Legia" zaczęła drażnić temat - kto odpowiadał za usunięcie gniazda, za które zapłacili sami kibice. "W pierwszej kolejności gniazdo miało być do kierowania kibicami, ktoś miał nimi zarządzać. Jednak mało razy tak było i rzadko się tak działo. Natomiast później bocianie gniazdo zaczęło służyć tylko do przeskakiwania przez ogrodzenie, więc decyzją prezesa Miklasa zostało zdemontowane i przeniesione do magazynu. Tam jest i leży, ale do czasu, dokąd nie będzie decyzji innej, będzie zmagazynowane i zdemontowane. Nie jest jednak wyrzucone. Decyzja zapadła po meczu z Polonią, na którym jeden z kibiców przeskoczył z niego z racami i pobiegł w stronę polonistów" - wyjaśniał dziennikarzom "NL" Bolesław Soroka, pracownik działu technicznego Legii.

Ciekawej rzeczy fani dowiedzieli się natomiast od Andrzeja Zarajczyka, który w ubiegłym roku w rozmowie z NL powiedział, że Pol-Mot nie zezwolił na zdjęcie "bocianiego gniazda", a prezes Miklas zrobił to samowolnie. W końcu Zarajczyk nakazał prezesowi ponowny montaż "gniazda". "Jeszcze przed meczem z Radomskiem poleciłem zamontować gniazdo w innym miejscu, niestety ze względów technicznych to trochę trwało, ale w końcu zostało wykonane" - tłumaczył się później Miklas. Spotkanie z Etzellą obejrzało jeszcze mniej osób niż mecz z Radomskiem. Na całym stadionie zebrało się zaledwie 1500 fanów, co stanowiło najniższą frekwencję na Łazienkowskiej od 16 czerwca 1991, kiedy mecz z Lechem Poznań obejrzało zaledwie tysiąc fanów! W czasie meczu z Etzellą kibice otwarcie zażądali dymisji Miklasa. Publiczność przywitała prezesa okrzykiem "Nie kłam Miklas, nie kłam". Na wzór kultowego filmu "Miś" śpiewano także "Łubu dubu".

Przyzwolenie na race i straceni sponsorzy

29 sierpnia 2001 roku prezes Miklas udzielił wywiadu "NL". "Staraliśmy się robić wszystko, by kibice mogli jak najlepiej dopingować. Nawet wbrew przepisom UEFA zezwalaliśmy im, by wchodzili na stadion z racami. Mimo, że PZPN nie mógł oficjalnie wydać na to zgody, to jednak w wyniku moich usilnych starań otrzymaliśmy zapewnienie, że władze związku nie będą nas za to karać. Kiedy jednak race kilka razy wylądowały na płycie boiska, to skończyły mi się jakiekolwiek argumenty" - mówił Miklas.

Prezes po raz pierwszy poinformował wówczas, że w wyniku chuligańskich wybryków na meczu z Wisłą... Legia straciła poważnego sponsora. "Warto wrócić do zajęć z Wisły. Nie wiem, czy kibice zdają sobie sprawę, że straty po tym spotkaniu to nie tylko 550 wyrwanych krzesełek. Mieliśmy już wtedy podpisaną umowę sponsorską na wiele milionów złotych, ale po tym meczu ta firma się wycofała i stwierdziła, że nie chce mieć nic wspólnego z Legią" - mówił prezes. Dokładnie takie same słowa usłyszeliśmy po lipcowych

zajściach w Wilnie. Czyżby to było ulubione tłumaczenie prezesa, czy może faktycznie dwukrotnie wielkie koncerty wycofywały swoje środki po ekscesach na trybunach?

Piłkarze nie byli wtedy obojętni

Zachowanie kibiców Legii, którzy podczas meczów obrażali Miklasa, nie spodobało się zawodnikom. W obronie prezesa stanęli piłkarze pierwszej drużyny oraz... "Młode Wilki". Cezary Kucharski, ówczesny kapitan zespołu, wraz z kolegami napisał oświadczenie, w którym piłkarze wyrażali oburzenie postawą ludzi na trybunach. Co ciekawe, zawodnicy nie popierali wszystkich decyzji prezesa i nie bali się o tym głośno mówić. Chcieli, by ten obniżył ceny biletów na mecze w Warszawie i apelowali o to do zarządu. Oto treść oświadczenia drużyny: "My, drużyna Legii Warszawa, wyrażamy pełną dezaprobatę dla formy zachowań (karykaturalnej, jeśli nie żalosnej) części widowni na naszym stadionie, jak i na meczach wyjazdowych. W pełni solidaryzujemy się z prezesem Leszkiem Miklasem, dzięki któremu nasz stadion po zamknięciu wywołanym przez grupy pseudokibiców podczas meczu z Wisłą, został zamknięty jedynie czasowo, a nie na pół roku. Naszym zdaniem stadion Legii powinien być miejscem pozytywnych zachowań i doping, z organizacji którego kibice Legii byli chwaleni w całej Polsce. Informujemy, że zwróciliśmy się do zarządu klubu o obniżenie cen biletów na mecze Legii, gdyż zdajemy sobie sprawę, że wielu naszych wiernych kibiców, którzy dopingują nas także w trudnych momentach, po prostu nie stać na zakup biletu" - pisali piłkarze.

Po interwencji piłkarzy Legii, Miklas ustąpił i obniżył ceny biletów na "Żyłę" do 25 złotych. Miało to miejsce przed zaplanowanym na 7 września spotkaniem z Pogonią Szczecin. Wtedy też zniesiono limit widzów na trybunę otwartą. Mecz z Pogonią obejrzało 6,5 tysięcy kibiców. Fani Pogoni wraz z legionistami zasiedli na "Żylecie". Fani zaprzestali skandować wulgarne hasła pod adresem Miklasa i skupili się tylko na doping dla swojej drużyny oraz zaprzyjaźnionej z Legią Pogoni Szczecin. Klub tymczasem zobowiązał się wysłać pismo do PZPN, z prośbą o zawieszenie nałożonego na kibiców zakazu wyjazdowego.

Teraz dogadać się nie chcą

W najbliższą niedzielę 40 złotych kibice będą musieli wyłożyć na znacznie bardziej atrakcyjnego przeciwnika niż Radomsko, czy Dyskobolia. Wszak rywalem Legii będzie mistrz Polski. Kibicom nie podoba się jednak forma podwyżki. Pierwotnie bilety miały kosztować 30 złotych, a dopiero po pewnym czasie prezes podjął decyzję o podniesieniu ich cen. A przecież kategorie cenowe zostały ustalone przed sezonem i najwyższa z nich to właśnie 30 złotych. Jak tłumaczy tę decyzję klub, wyższe ceny podyktowane są wulgarnymi okrzykami pod adresem właścicieli klubu i klubowych działaczy. KP Legia nazwał to "festiwalem chamstwa". Nie określono, czy chodziło jedynie o okrzyki, czy również transparent, który pojawił się na trybunie odkrytej - "WA TER, MIK AS, DZIEWU SKI - TYM PANOM BRAKUJE (L) W SERCU!".

Jak widać to nie pierwsza podwyżka cen biletów podyktowana przez działaczy Legii. Od poprzedniego konfliktu z Leszkiem Miklasem minęło siedem lat, ale jak możemy zauważyć, działacze nie wyciągnęli wniosków z historii, jeśli sądzą, że jest to skuteczna metoda do zakneblowania kibicom ust. Do tego potrzebna jest przede wszystkim rozmowa obu stron. A na tę jak na razie się nie zanosz. Nie zanosz się również na interwencję piłkarzy, którzy w 2001 roku odegrali kluczową rolę w zakończeniu sporu kibiców z prezesem. Obecni zawodnicy, a także sztab trenerski, w zdecydowanej większości wolą nie wychylać się w kwestiach, które bezpośrednio ich nie dotyczą. Podobno próbowali, ale...